

KRZYK W BUTELCE



Napisał: Andrzej Urbańczyk

Ilustrował: Bogusław Orliński

Siedziałem w wygodnym fotelu New York Public Library przeglądając egzemplarze „OCEANS”, rok wydania 1882...

Było już późno, ale myśl o przepychaniu się w bezliku zalewających ulice aut odbierała mi ochotę na powrót do domu. Mieszkałem na Brooklynie, godzina drogi przez dziesiątki skrzyżowań ulic pokazujących zazwyczaj sztyderczo czerwone światła.

Bibliotekarz – dystyngowana pani, wydająca się mieć tyle lat, ile rocznik „OCEANS” – podeszła do mojego stolika.

– Excuse me – głos jej był jak zawsze cichy, zdawało się, że z szacunku dla otaczających nas starych tomów – jeśli nie mylę się, jest pan Polakiem.

– Tak jest – odpowiedziałem, nie wypuszczając z dłoni czasopisma.

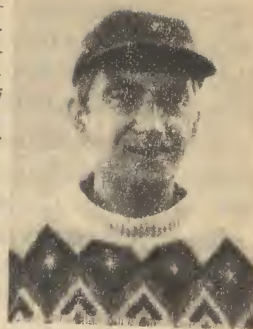
– Mamy tu frapującą zagadkę – wskazała spojrzeniem ku kontuarowi. Dostrzegłem mężczyznę w średnim wieku o sterczących wąsach i krótko przystryżonej brodzie. – Czy zechciałby pan przetłumaczyć kilka słów? Zaledwie kilka słów.

Wstałem i razem podeszliśmy do przybysza. Miał nie więcej niż pięćdziesiąt lat, śniada twarz pełna głębokich zmarszczek informowała, że morze było jego warsztatem pracy. Nie myliłem się, był rybakim. Kiedy podał mi rękę, pozbawiona kciuka prawica opasała mą dłoń mocnym, mającym w sobie coś węzowatego, uściskiem.

Aby nie przeszkadzać czytającym, przeszliśmy do holu, gdzie stał automat z kawą. Był to ukrop mogący zrujnować serce byka. Przybysz z amerykańską rzeczowością wyjaśnił powod swej wizyty. Łowi, na ławicach Nowej Fundlandii, od końca wojny. Ocean, jak to ocean, raz da mało, raz jeszcze mniej. Oprócz ryb, krabów itp. w sieć pakują się, oczywiście zdarza się to bardzo rzadko, różne przedmioty. Po wojnie miny i blachy ze straconych samolotów. Czasem, ni stąd, ni zowąd, słomkowy kapelusz, pierzyna, plastikowa figura do gry w kręgle lub, jak to się kiedyś zdarzyło, trup dziewczyny. Zidentyfikowano ją po tatuażu. Niezwykle słowo w niezwykłym miejscu...

ANDRZEJ URBAŃCZYK –

inżynier, żeglarz, pisarz-marynista. W 1957 r. zorganizował głośną wyprawę tratwą przez Bałtyk. Opis tej wyprawy pt. „Tratwa NORD” zamieściliśmy w „Młodym Techniku” równo 20 lat temu w numerze 12/1957. Tak się zaczęła współpraca A. Urbańczyka z naszym czasopismem. Później „MT” drukował wiele jego artykułów popularnonaukowych, a także kilka opowiadań typu science-fiction. Poza publikacjami prasowymi Andrzej Urbańczyk ma w swoim dorobku cieszące się dużą popularnością książki o tematyce morskiej, m. in. tłumaczone na obce języki „Samotne rejsy” i „Szalone eskapady”. Drukowany



obok tekst pochodzi z najnowszej, przygotowywanej do druku jego książki „Tajemnice mórz i oceanów”. Gdy przekazywaliśmy go do drukarni, autor, 8,5-metrowej długości jachtem żeglował samotnie przez Ocean Spokojny.

Tym razem była to butelka. Oczywiście nie taka zwykła butelka, jakich tysiące lecą codziennie za burtę „pasażerów” pełnych rozba-wionych gości...

Wyjął fotografię: uśmiechnięty Tom, trzymający w okaleczonej dłoni ledwie widoczną spod porastających ją muszli butelkę, za Tomem ocean. Ciężko ją było rozbić, szkło jakiegoś pancerne czy też przedwojenna produkcja. Podał mi kartkę, była to fotokopia kserox, jakie za 10 centów można zrobić w każdym sklepie. Całość nie większa niż stronica zeszytu.

Dopiero teraz zrozumiałem melancholię uśmiechu bibliotekarki, gdy mówiła „zaled-wie kilka słów”:

Ocean....., dnia 15 marca 194.
Konwój.... no .. chod nie straty
... Hitler musi
.. wa .. złoto
..... umieramy.
Polska żyje..
Kazimierz Kowa...
..... Marynarz

To już wszystko, Tom, więcej nikt nie odczyta. Może gdybyś mi pokazał oryginał. Niepotrzebnie robiłeś reprodukcje, kserox jeszcze pogorszył sprawę.

Właściciel tajemniczego listu zaczął się tłumaczyć, chciał tylko upewnić się, że list pisany był po polsku. Chciał, jak to sformułował „znaleźć uczciwego tłumacza”. Ktoś powiedział mu że „złoto” to złoto. Na dźwięk złota ludzie robią się zazwyczaj bardzo tajemniczy.

W kilka dni później odwiedziłem Toma, zaproszony na niedzielny obiad. Domek, w którym mieszkał, otaczała świetnie przystrzyżona trawa. Z garażu szczyrzył się zeszłoroczny model FORD-Mustang, a pani domu, odstawiając bukiet lakierowanego uzębienia, oświadczyła, że jest uszczęśliwiona mogąc mnie poznać. Aby uniknąć nieporozumienia: w Stanach nie znaczy to nic. Dosłownie nic. Wiadomość, iż czterech synów Toma (w wieku od 8 do 16) pojechało drzeć odzież na boisku futbolowym, przyjąłem z największą ulgą.

Po obiedzie, który był naprawdę doskonały, i lodach, Tom pokazał mi oryginał. Kartka umieszczona była między dwoma szybkami oklejonymi papierem. Niestety, mimo najszerszych chęci i najróżniejszych trików z oświetleniem, nie udało mi się wiele więcej odczytać. Wkrótce pani domu machnęła ręką, oświadczając, iż od początku wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie i że nic z tego nie będą mieli, a Tom sięgnął do pokaznego barku. Wystawiając brandy uśmiechnął się kwaśno:

– Ta przynajmniej nikogo nie zawiodła.
Przytaknąłem skwapliwie.

Zegnając się z gospodarzem, a było piekielnie późno, doradziłem mu, aby przesłał list do zakładu analiz, gdzie, dzięki specjalnym zabiegom chemicznym, będzie można odczytać, być może, znacznie więcej. Moje zaciekawienie dokumentem rosło, w przybliżeniu proporcjonalnie, jak malało zainteresowanie Toma. Rozstaliśmy się jako dobrzy znajomi.

Dwa tygodnie czekałem cierpliwie na telefon, podrywając się na każdy dzwonek. Wreszcie Tom odezwał się raportując:

– Dobra robota! Ci fachowcy gotowi są

czytać nawet to, czego nie ma. Może jeszcze dobierzemy się do tych skarbów...

Słowo „złoto” nie dawało mu spokoju...

Po zabiegach specjalistów, którzy zastosowawszy odpowiednie chemikalia, przywrócił barwy wyblakłym literom, tekst – był to teraz maszynopis – przedstawiał się następująco:

Ocean Atl....., dnia 15 marca 194.
Konwój na. na wschód nie na
straty
Opór Hitlero.... musiac zła.....
.. wagę złota
Wal...my za..... umieramy.....
Polska nie zgin... .. żyje..
Kazimierz Kowa....
S....zy Marynarz

– Nie martw się, Tom – powiedziałem – fortuna cię ominęła, chociaż wydaje mi się, że nie brakuje ci niczego. Być może list ten zawiera treść bez porównania cenniejszą.

Wielekroć później zastanawiałem się nad treścią listu, który ocean nosił przez ćwierć wieku. Wszelkie próby odczytania go, ze względu na luki wynoszące czterdzieści procent tekstu, okazały się daremne. Pozostawała jedyna możliwość – puścić wodze fantazji, spróbować odtworzyć tekst według zasady największego prawdopodobieństwa.

Któregoś z wieczorów przeniósłem się wyobraźnią do oddalających się w mrok zapomnienia lat wojny. Do dni strasznych zmagania bitwy o Atlantyk, tak jak opisał ją Monsarat w „Okrutnym morzu”, jak widzieli marynarze poświęcający życie w walce o wolność.

15 marca na Atlantyku. Jeszcze zima, lodowaty wiatr, obmarznięty pokład. Jeden z wielu konwojów pracujących ku walczącej Europie. Dziesiątki statków wyladowanych sprzętem wojskowym, paliwem, żywnością. Stada niemieckich okrętów podwodnych topiących bez litości i bez litości topionych przez osłonę konwoju. Walka rozgrywająca się w powie-



trzu, na wodzie, pod wodą. Ludzie pełni zawziętości, poświęcenia, odwagi...

Przerwałem, wszystko to wydało mi się odległe, oderwane od życia, wydobyte ze stronic historii... ale przecież to wszystko było naprawdę. Ludzie walczyli i umierali w romantycznym porywie, którego wielu z nas dzisiaj nie potrafi zrozumieć. Niech więc list, przyniesiony przez ocean, mówi o ludziach, którzy byli godni potęgi i grozy morza. Niech odda to, co w człowieku jest najpiękniejsze – umiłowanie ojczyzny.

Wiem, że istnieją tysiące różnych odczytań malej, wypłowiałej kartki. Wierzę jednak, że to jest prawdziwe, bo najbliższe duchowi, jaki nosili w swych sercach, w owe ciężkie lata, nasi wspaniali marynarze.

*Ocean Atlantycki, dnia 15 marca 1943
Konwój nasz idzie na wschód nie bacząc na straty.*

*Opór hitlerowców musi zostać złamany.
Amunicja na wagę złota.*

*Walczymy za wolność i dla niej umieramy.
Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!*

*Kazimierz Kowalski
Starszy marynarz*

Prądy morskie, które na podobieństwo gigantycznych rzek przemierzają oceany, unoszą wraz ze swoim nurtem nie tylko żyjących w wodzie przedstawicieli fauny i flory, lecz również dryfujące góry lodowe, wraki porzuconych statków i całą różnorodność najróżniejszych drobnych przedmiotów: drewna dryfowego, zagubionych łodzi rybackich i pływających na powierzchni wody butelek. Butelki te są czasem „kopertami”, wewnątrz których cierpliwie podróżują listy. Listy wyekspedowane „Pocztą Neptuna”.

Zapewne nigdy nie dowiemy się, kto dał początek tej romantycznej historii. Dziś, gdy „poczta butelkowa” liczy wiele setek lat, mimo iż ludzkość dysponuje takimi środkami przekazywania informacji, jak sztuczne satelity Ziemi czy światło laserowe, wiele osób nadal

chętnie korzysta z jej darmowych usług. Nikt z nadawców czy z adresatów nie zgłasza nigdy zażaleń na jej funkcjonariuszy. „Czas doręczenia przesyłki nieograniczony” – tak brzmi niepisany regulamin „Poczty Neptuna”.

Dawniej, gdy nie istniała łączność radiowa, butelki bywały często jedynym informatorem o losach zaginionych statków i załóg. One to wyjaśniały przyczyny morskich tragedii.

W ciągu 70 lat naszego wieku wyłowiono około 600 butelek lub innych pływających przedmiotów zawierających informacje o katastrofach morskich oraz wezwania pomocy. Były to zazwyczaj krótkie, pospiesznie pisane pożegnania ludzi ginących na morzu. Zwłaszcza okresy obu wojen, gdy do okrucieństwa morza dołączyło się znacznie od niego groźniejsze okrucieństwo człowieka, obfitowały w tragiczne informacje wysyłane przez marynarzy i pilotów ginących na swoich jednostkach lub tułających się po morzu na szalupach czy tratwach. Wiele z nich zostało odnalezionych. Wiele jednak butelek, puszek czy pojemników błąka się wciąż jeszcze po morzach i oceanach unosząc w swym wnętrzu ostatnie słowa zagubionych.

...Marzec 1957 rok. Na północnym wybrzeżu Jamajki znaleziono dziwnego kształtu butelkę, a w niej resztki szerniałej mapy morskiej z ledwie widocznym napisem w języku angielskim. Odczytany z wielkim trudem, przy zastosowaniu współczesnej techniki, napis głosił:

*„... lipiec 1750 roku „Brethren of Coast”
płonie na środkowym Atlantyku. Nie ma
nadziei ratunku, prócz tych dwunastu, którzy
zabrali szalupę. Matko moja, Elżbieto
z Londonderry – nie płacz po mnie. Mój
ojcze, Tomaszu z Dreiden, opiekuj się matką
moją i młodszymi siostrami. Wstyd patrzeć
wokół. Odważni okazali się niegodnymi.
Płacz ich, przypominający szlochanie
chłopców, unosi się w powietrzu. Morze
oczekuje tych spośród nas, którzy ośmielią
się ratować wplaw. Kapitan statku stara się
utrzymać porządek – bezskutecznie. W
milczeniu oczekują śmierci. Wszechmogący
wynagrodzi znalazcę tego listu. Proszę
o przekazanie mojej...”*

Tu zaciera się tekst, który przez 207 lat unosiły fale oceanów.

Poczta butelkowa informowała i informuje nadal nie tylko o losach ludzi. Od dawna odgrywa ona ważną rolę w badaniach oceanograficznych.

Jako pierwszego badacza, który posługiwał się pocztą butelkową, historia oceanografii podaje Krzysztofa Kolumba. Miał on zalecać wyrzucanie butelek z podaniem miejsca i współrzędnych geograficznych, w celu badania prądów morskich, które w tym czasie były znane tylko w bardzo małym stopniu. Dopiero jednak w dwa wieki później Franciszek Hatton Laganiere, wracając w roku 1763 z Wysp Antylskich, wyrzucił w różnych miejscach Atlantyku 14 butelek z informacjami. Zachowały się wiadomości o jednej z nich, wyłowionej na bretońskich wybrzeżach Francji (punkt startu 47°N 28°W).

O powszechne stosowanie butelek do badań prądów i pływów Oceanu Atlantyckiego apelował Bernard de Saint Pierre. W roku 1787 przeprowadzono pod jego kierownictwem kilka serii badań w Zatoce Biskajskiej. Od niego pochodzi również projekt zbrojenia butelek przez owijanie gęstą siecią, w celu zabezpieczenia przed rozbiciem o brzeg.

W XIX wieku, w wyniku stosowania poczty butelkowej i publikowania otrzymywanych za pomocą niej informacji w Rocznikach Hydrograficznych, określony został kierunek i prędkość Prądu Równikowego. Dokonał tego inżynier hydrografii Daussy.

W roku 1885, dzięki inicjatywie profesora Poucheta, zostały zainicjowane systematyczne badania prądów za pomocą poczty butelkowej, przez księcia Monaco, Alberta. O rozmiarach tej akcji, do przeprowadzenia której posłużono się w głównej mierze jachtem HIRONDELLE, świadczy ilość wyekspediowanych butelek – 1675. Z liczby tej odnaleziono 266, to jest około 15%. Pozwoliło to na opracowanie szczegółowej mapy prądów Atlantyku Północnego i Zatoki Biskajskiej. Ogólne rezultaty tych badań przedstawiały się następująco: na zachód od kanału La Manche dryfujące przedmioty wędrują na południe, by w ciągu około 2 miesięcy osiągnąć wybrzeża hiszpańskie. Jeśli

nie zostaną one wyrzucone na nie przez fale czy pływy, wędrują dalej, mijając przylądek Finis-terre i, dążąc na południe, mijają Portugalie i wybrzeża Maroka, aby w 10 miesięcy od chwili opuszczenia kanału La Manche dotrzeć do Wysp Kanaryjskich. Swobodnie dryfujące przedmioty potrzebują aż trzech lat od chwili startu, aby uniesione przez prąd równikowy przebyć Atlantyk i dotrzeć do Antyli. Tam, dostawszy się we władanie Golfstromu, powracają po 4 latach do wybrzeży europejskich, zakreślając szlak wielkiego koła. Średnia szybkość ich dryfu – 5 mil morskich na dobę.

Duże zasługi w badaniach prądów oceanicznych za pomocą poczty butelkowej położyła w ubiegłym wieku Niemiecka Służba Morska. Butelki wysyłane przez jej jednostki również odbyły okrężną drogę wokół Północnego Atlantyku, pokonując 7700 mil morskich w ciągu 3 lat (około 1000 dni), co dawałoby im szybkość 6 mil morskich na dobę.

W naszym wieku liczne badania za pomocą poczty butelkowej prowadziła oceanografia rosyjska – pod kierunkiem M.E. Zdenki – w ciągu pięciolecia 1907–1912. Podczas tych badań, przeprowadzonych na terytorium Oceanu Spokojnego, Morzu Ochockim i Japońskim, wysłano imponującą ilość 10 000 butelek, z których odnaleziono zaledwie 219.

Niemal każdego roku w naszym stuleciu wyprawiano w drogę na wszystkich morzach świata setki butelek czy innych przedmiotów pływających, noszących ogólną nazwę pływaków. Obecnie niemal wszystkie morskie kraje stosują pocztę butelkową w celach naukowych. W ZSRR badaniami tymi zajmuje się Kierownictwo Hydrografii, w Monaco – Międzynarodowe Biuro Hydrograficzne, we Francji – Centralne Biuro Hydrograficzne, w St. Zjedn. – Biuro Hydrograficzne, w Anglii – Laboratorium Międzynarodowego Towarzystwa Ichtologów. Liczne publikacje wydawane przez te ośrodki podają wykazy pływaków, jakie zostały w danym roku wyrzucone oraz odnalezione. W Polsce w latach pięćdziesiątych przeprowadzono za pomocą butelek badania prądów Zalewu Szczecińskiego. Ze względu na małe rozmiary akwenu, butelki te były kontrolowane podczas dryfu. Na podsta-



wie analizy ich ruchu stwierdzono, iż prędkość dryfu butelek wynosi 9–10 mil morskich na dobę.

Badania prądów za pomocą poczty butelkowej obarczone są jednak – jak się okazało – znacznym błędem, na skutek oddziaływania na pływaki falowania, które może być najzupełniej dowolne w stosunku do kierunku i szybkości prądu. Bardzo interesujące wyniki badań nad wpływem falowania na dryf butelek podaje dr Józef Karwowski, który przeprowadził wiele pomysłowych eksperymentów – zarówno w basenach laboratoryjnych, jak i w morzu. Na ich podstawie ułożona została tabela wykazująca wpływ falowania na dryf butelek w warunkach nieistnienia prądu. Ponadto stwierdzono, iż szybkość i kierunek dryfu pod wpływem falowania zależy od takich czynników, jak wielkość butelek, ich kształt, zanurzenie itp. Wyniki tych badań w znacznym stopniu obniżają wartość poczty butelkowej jako głównego naukowego narzędzia badania prądów morskich, ale znajduje ona nadal zastosowanie jako narzędzie pomocnicze, zwłaszcza w tych wypadkach, w których cho-

dzi o zbadanie przemieszczania się powierzchniowych warstw wody, niezależnie od tego, pod wpływem jakiego czynnika się to odbywa.

Szczegółowe poznanie przemieszczania się najpłytszych powierzchniowych warstw mórz wiąże się ściśle z aktualnym obecnie problemem zanieczyszczenia powierzchni wód olejami spuszczanymi przez statki. Dla zbadania możliwych przemieszczeń tłustych plam z olejów czy ropy naftowej, francuska służba oceanograficzna zorganizowała w ostatnich latach na bardzo szeroką skalę akcję „Posłannictwo na morzu”. W akcji tej zastosowano do badania ruchu powierzchni Północnego i Wschodniego Atlantyku plastikowe koperty zawierające tekst w sześciu językach. Podczas jednego tylko rejsu statek „Louis Lumière” wyrzucił do oceanu 150 000 kopert.

Stosowanie plastikowych kopert ma pewne zalety w porównaniu z tradycyjnymi butelkami. Nie ulegają one zniszczeniu podczas wyrzucania na kamieniste wybrzeża, są znacznie tańsze, łatwiejsze w transporcie, łatwiej zauważalne. Ale, mimo to, odnajdywane są one, podobnie jak butelki, w niewielkim procencie

- 5-15 procent. Okazało się, iż jedną z przyczyn zmniejszających ilość odnajdywanych kopert jest... nieświadome rangi eksperymentu ptactwo morskie. Mewy i albatrosy często polują na pływające po wodzie koperty, rozdziubują je, a czasem nawet zanoszą na ląd, gdzie bywały odnajdywane w odległości wielu kilometrów od wybrzeży.

Wreszcie najnowszym rozszerzeniem działalności „Poczty Neptuna” jest powierzenie jej zadań reklamowych. Na taki pomysł wpadł zarząd portu Baltimore. Biuletyny informacyjne w czterech językach są butelkowane, lakowane i wysyłane w drogę. Kilka tysięcy takich pływających ogłoszeń dryfuje po oceanach unosząc w swym wnętrzu wiadomości o „najtańszym porcie Ameryki Północnej”.

W październiku 1966 r. rozpoczęte zostały pod patronatem znanej wytwórni trunków N.V. Erven Lucas BOLS w Amsterdamie zakrojone na szeroką skalę badania prądów morskich wszystkich mórz i oceanów. Zakończonych niecodzienną działalnością znanego producenta likierów poinformowano, iż do badań prądów morskich użyto wypróbowanej od wieków poczty butelkowej a butelki pochodziły, oczywiście, z wytwórni BOLS. Przeprowadzony pod kierownictwem Holenderskiego Królewskiego Instytutu Meteorologicznego eksperyment polegał na wrzuceniu do wszystkich akwenów świata 5000 butelek. Każda z nich zawierała numerowaną „kartę identyfikacyjną” oraz kwestionariusz, który znalazca winien wypełnić i przesłać centrali BOLS w Amsterdamie. Wyekspediowaniem butelek

zajął się statki należące do holenderskich armatorów. Szczęśliwi znalazcy „Poczty Neptuna”, którą prądy morskie już po kilku tygodniach zaczęły dostarczać na wybrzeża kontynentów i wysp, otrzymywali nagrody w postaci produktów firmy BOLS, ich informacje zaś o miejscu i terminie znalezienia „przesyłki” stawały się wkładem w dzieło poznania układów prądów wszechoceanu. Główną nagrodę stanowił bilet dla dwóch osób na wycieczkę do Holandii. Zawierała go butelka z numerem 1575 – identycznym z rokiem założenia firmy BOLS. „Złowił” ją L. Alston ze Swansea (Anglia) po pięciogodzinnym bezskutecznym sterzeniu z wędką na plaży w Pembroke. W maju 1967 roku L. Alston wraz z żoną przybył na pokładzie holenderskiego statku NIEUW AMSTERDAM z Holland Amerika Lijn, aby zwiedzić kraj tulipanów, jego zabytki, sztukę, no i oczywiście... wytwórnię trunków BOLS.

Aczkolwiek eksperyment nie jest jeszcze zakończony, Royal Netherland Metrological Institute oświadczył, że przebiega on z pełnym sukcesem. Wiele butelek przebyło ogromne przestrzenie, jak na przykład wytrwała wędrowniczka, która pokonała Ocean Atlantycki w 348 dni dryfując z prędkością 0,4 węzła na 3000-milowej trasie. Do połowy roku 1975 odzyskano 2296 butelek, czyli prawie połowę liczby butelek wyekspediowanych. Zatem uwaga, dwa tysiące butelek unoszą fale mórz i oceanów i stale istnieje szansa uzyskania atrakcyjnej nagrody z pomysłowej wytwórni likierów.

Z ostatniej chwili

Podczas druku bieżącego numeru „MT” otrzymaliśmy reprodukowany obok meldunek z Honolulu. Nie był on jednak przesyłany pocztą butelkową, lecz lotniczą.

Nadawcy meldunku, śmiałemu żeglarzowi, gratulujemy sukcesu i życzymy zawsze pomyślnych wiatrów.

4/9 NORD III NA HAWAJACH

JACHT: NORD III REGATONA KLASA ERICSON 82m40m²
NOSICIEL TRADYCYJNY TRATYNY NORD (REJS PRZEZ BALTYSK-
1957) I NORD II (REJS PRZEZ ATLANTYK - 1975).

ZAŁOGA: ANDRZEJ A. URBAŃCZYK, JKŻW, 25.000 M.w.
CARDINAL VIRTUE - KOT POKŁADOWY, (O).

REJS: W DUCHU INTERNATIONAL ANIMAL PROTECTION
INSTITUTE. "WALCZYMY O ŻYCIE BESTIALSKO MORDOWA-
NYCH WIELORYBÓW, FOK, DELFINÓW."
W OBLICZU MATKI NATURY - WSZYSCY JESTEŚMY BRAĆMI.

TRASA: PIERWSZY ETAP, LOS ANGELES - SAN FRANCISCO, 11
DNI TRUDNEJ ŻEGLUGI POD WIATR I PRĄD (5.6 - 17.6.1977)
DRUGI ETAP, SAN FRANCISCO - HONOLULU, 24 DNI ŻEGLU-
GI (21.7 - 14.8.1977). W TYM 3 DNI SZTORMÓW, 3 BEZ WIATRU.

Z NAJSERDECZNIJSZYMI POZDROWIENIAMI.
WASZ *Andrzej Urbańczyk*
ALOHA.

